Marta Justyna Nowicka
Uniwersytet Gdański

Ten wiecznie obcy. Szkic o peregrynacjach Juliusza Słowackiego

Pierwsze miejsce autobiograficzne

Krzemieniec, niegdyś polskie miasto, przez ponad sto lat należące do Rosji, to – używając rozróżnienia zaproponowanego przez Małgorzatę Czermińską – *miejsce wspominane* dla Juliusza Słowackiego. Specyfiką takiego miejsca jest jego utrata, spowodowana przez „kataklizm historyczny[1]", czyli sytuację Polski w pierwszej połowie XIX wieku. Wszystkie pozostałe miejsca, w których autorowi *Kordiana* przyszło później żyć lub je zwiedzić, bardziej pasować będą do kategorii *miejsc dotkniętych* i *wybranych*. Według Czermińskiej są to miejsca będące schronieniem emigrantów lub pobieżnie poznane podczas podróży, ale zapamiętane przez pisarza w utworze, w przeciwieństwie do *miejsc przesuniętych*, czyli możliwych do zaakceptowania przez emigranta przynajmniej na tyle, by uznać w nich jakąś „drugą ojczyznę[2]". Drugiej ojczyzny, miejsca naprawdę „swojego" i bliskiego sercu, poeta nigdy nie znalazł, a samą potrzebę powrotu do Polski odczuwał w równie ambiwalentny sposób, co potrzebę kontaktu i spotkania z matką (po prawie dwudziestu latach rozłąki realizacja każdej z tych potrzeb stała się bardzo trudna).

Juliusz Słowacki urodził się w szlacheckim domu, gdzie władzę sprawowała niezwykle wymagająca Salomea Bécu, do której oczekiwań Juliusz latami będzie usiłował się dopasować, jednocześnie próbując wyzwolić się spod jej wpływu. Do kobiet tak silnych jak matka będzie trwale żywić sprzeczne odczucia, a jego zachowanie względem przedstawicielek płci pięknej cechować będzie dystans, znamionujący lęk przed bliskością. Choć kobiet w życiu Słowackiego nie brakowało, w żadnym z pozostałych po nim dokumentów nie zachowa się zapis świadczący o tym, że małżeństwo i założenie rodziny z „wybranką serca" znajdowało się wysoko na liście jego potrzeb.

---

[1] M. Czermińska, *Słowo wstępne. Miejsca autobiograficzne Czesława Miłosza*, [w:] *Czesława Miłosza północna strona*, Gdańsk 2011, s. 9.
[2] Tamże, s. 9–11.

Pozorna sielanka

Z nerwowego dziecka, starającego się jednocześnie sprostać wymaganiom matki i zaakcentować własną indywidualność, wyrósł Juliusz na neurotycznego młodzieńca. Jego pierwszy guwerner, Hipolit Błotnicki, zajmujący się chłopcem w latach 1818–1821, określał małego Julka jako płaksę, rozpieszczonego przez matkę i wpadającego w zapał[3]. Drugi guwerner, Józef Massalski, zniecierpliwiony zachowaniami chłopca nazywał go czasem „mon petit diablotin"[4].

Poszczególne cechy młodego Słowackiego zdają się zaprzeczeniem innych. Ten wykazujący się poczuciem humoru i żartujący z rodziną chłopiec w jednej chwili potrafił zmienić swoje nastawienie z niefrasobliwego w melancholijne. Wydaje się, że nie radził sobie ze swoimi różnymi obliczami, co w połączeniu z nadmierną zależnością od aprobaty ze strony matki przyczyniło się do początków postrzegania siebie jako innego, odmiennego[5]. Frenetyczne zmiany ulubionych rozrywek i pasji (od boksowania się po tańce z równolatkami i pierwsze próby literackie) oraz stanów ducha można odczytywać jako początek obrony przed lękiem podstawowym, które wraz z dojrzewaniem poety przyjmą formę wycofywania się poprzez permanentną ucieczkę[6], zarówno do świata wewnętrznego, jak i do kolejnych, nieznanych i wiecznie niesatysfakcjonujących go miejsc.

Krzemieniec, czyli *miejsce wspominane*, które Juliusz ostatecznie opuścił, mając lat 20, pozostanie dla niego *wspominanym* na zawsze. Nie wróci w rodzinne strony, a sama idea wsi, do której zdarzać mu się będzie uciekać myślami, ulegnie pewnej transformacji. Sielankowa wieś w marzeniach dorosłego Słowackiego zmienia się bowiem w Ubień – miejscowość, w której od roku 1846 mieszkała rodzina Salomei (Teofil i Hersylia Januszewscy), i którą ona sama często odwiedzała. Poeta jednak żadnego z tych miejsc już nie odwiedzi.

Warto w tym miejscu zauważyć, że jako sielankowe wielu biografów i literaturoznawców[7] uważało nie tylko dzieciństwo, ale i relacje młodego Słowackiego z kobietami. Ich, czasem może nieuświadomiony ze względu na czasy, w których przyszło im tworzyć, heteronormatywizm[8], uwidaczniał się w widzeniu poety tylko przez pryzmat relacji damsko-męskich, a wręcz postrzeganiu go jako człowieka

---

[3] E. Sawrymowicz, *Kalendarium życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, Wrocław 1960, s. 20.

[4] Tamże, s. 28.

[5] K. Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, Poznań 1993, s. 19 i 28–29.

[6] Por. tamże, s. 88.

[7] Tendencje takie można zaobserwować u J. M. Rymkiewicza, P. Chmielowskiego, a w pewnym stopniu również J. Kleinera i E. Sawrymowicza.

[8] Heteronormatywizm, zwany także heteronormą lub heteromatriksem, to postrzeganie świata z perspektywy biegunów męskość-kobiecość, które definiuje powinności i role przynależne konkretnym jednostkom. Rozwój wyznaczony jest przez przynależność do jednej z wykluczających się wzajemnie kategorii płciowych. Oznacza to brak miejsca, wykluczenie i uznanie za innego – gorszego każdego, kto nie będzie znajdować się blisko biegunów i przyporządkowanych im wartości; por. J. Acker, *Gender: od ról płciowych do upłciowionych*

będącego w związku miłosnym z niemalże każdą kobietą, którą w życiu spotkał[9]. A przecież Słowacki ani nie osiadł z powrotem na terenach ojczystych, ani nigdy się nie ożenił. Był typem człowieka, który nie wracał – ani w rejony, z których pochodził, ani – z nielicznymi wyjątkami – do ludzi, nawet tych ważnych.

Małżeństwo nie było jego celem, mimo niewątpliwych zalet, również ekonomicznych, tego stanu cywilnego oraz przywar panien, z którymi usiłowano go swatać. Tak samo nie było nim osiedlenie się w jakimś konkretnym miejscu. Ani miejsca stałego, ani osoby, która byłaby obok niego do końca poeta w życiu swoim nie znalazł. Jego poszukiwania takiej osoby i podróże nie zdawały się prowadzić do konkretnego celu, a raczej były celem same w sobie. To „życiopodróżowanie" nie istniałoby jednak bez przyczyny, która wprawiała Juliusza w ruch, każąc mu zmieniać otaczające go środowisko tak ludzkie, jak i geograficzne. *Wieczny cudzoziemiec* wszędzie, niezależnie od długości i szerokości geograficznej, jest tym obcym, a ludzie nie wiedzą, jak go postrzegać, na czym polega jego inność. I czym jest spowodowana.

Przed czym ucieka Słowacki, co go pcha z miejsca na miejsce? W każdym z miejsc, które zamieszkiwał choć przez krótki czas, miał przecież przyjaciół i bliskich, a nierzadko opuszczając kolejne państwo czy miasto, opuszczał też kolejną życzącą mu dobrze kobietę, która mogłaby dać mu miłość i zapewnić wsparcie, nie tylko materialne, ale i emocjonalne. Od każdej z tych kobiet decyduje się jednak uciec.

Trudno stwierdzić, do czego ucieka Słowacki, ale nietrudno w jego kompulsywnym pragnieniu oddalenia się od kolejnej bliskiej mu, czułej i zakochanej w nim kobiety odnaleźć jeden ze sposobów obrony przed lękiem podstawowym. Wycofanie się jest jedną z reakcji neurotyków na to, że pragnąc miłości, sami nie są do niej zdolni[10]. Można jednak nie poprzestać na wyjaśnieniu Karen Horney z *Neurotycznej osobowości naszych czasów*, i pytać dalej – do jakiej miłości nie jest zdolny Juliusz Słowacki? Co przeszkadza mu w jej dawaniu i każe odbierać go jako oziębłego czy może nieczułego, zwłaszcza na kobiece wdzięki?

Nadcięta pępowina

Oziębłego, a przecież czułego, raczej łatwo unoszącego się i nerwowego niż spokojnego, przedziwnego w swojej frenetycznej emocjonalności Juliusza Słowackiego zdaniem biografów w najwcześniejszej młodości dosięgły typowe romantyczne

instytucji, tłum. M. Maciejewska, M. Marszałek, [w:] tegoż, *Gendered insitutions. From sex roles to gender institutions* „Contemporary Sociology" 1992, t. 21, nr 5, s. 2–3.

[9] Ekstremalnym przykładem tej tendencji jest tzw. „donżuańska lista Słowackiego", zob. J. M. Rymkiewicz, *Słowacki: Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 534. Lista stworzona ta jest o tyle absurdalna, że za „dowód" relacji erotycznej między Słowackim a wymienionymi w liście kobietami traktuje on np. jednorazową (!) wzmiankę o którejś z nich w liście do którejś z sióstr.

[10] K. Horney, *Neurotyczna osobowość...*, s. 88.

wzdychania. Jednak to nie one w największym stopniu były powodem silnych emocji u młodego Juliusza. Były nimi raczej próby wyrwania się spod władzy despotycznej matki, usiłującej mieć wpływ na każdy aspekt życia jedynego syna.

Kiedy w 1827 roku prawie pełnoletni już Słowacki wraca do Wilna kontynuować tam studia, Salomea jest bardzo niezadowolona, że zamieszkał u cieszących się nie najlepszą opinią braci Domańskich; jej zdaniem powinien był wybrać mieszkanie pani Marii Spitznaglowej. Juliusz zdecydował się zamieszkać z kolegami pomimo niepodważalnej roli, jaką kilka miesięcy wcześniej zmarły przyjaciel pełnił w jego życiu. Jak informuje Zbigniew Sudolski[11], Domańscy słynęli raczej z zamiłowania do tańca niż do nauki, co zdawało się nie być poważną przeszkodą dla przyszłego wieszcza, bowiem wbrew obiekcjom matki zdołał postawić na swoim i zamieszkać w towarzystwie młodych mężczyzn, a nie u pozostającej w żałobie matki Ludwika.

I choć jeszcze tej właśnie jesieni 1826 roku wspólnie z matką poprawiają i wygładzają jeden z wczesnych wierszy poety, *Dumkę ukraińską*, to rok później nieubłagana zmiana, znacząca niby separacja dwóch zrośniętych istnień, nadchodzi. Słowacki postanawia bowiem pierwszy raz zdjąć maskę idealnego nastolatka, syna myślącego dokładnie tak jak rodzicielka, i sam wybiera swoje miejsce do życia, uciekając spod skrzydeł kolejnej potencjalnie matkującej mu kobiety.

Wszystkie maski Juliusza

Masek Słowackiego nie da się nie zauważyć. Jego poszczególne role społeczne, w które z jakichś przyczyn decyduje się wejść, tak różnią się od siebie, że czasem trudno spod tych gombrowiczowskich pup i gęb dostrzec samego poetę. Każda z masek, które nakładał i których się uczył już jako nastolatek, była z nim prawie zrośnięta. Maskę grzecznego i posłusznego synka, zawdzięczającego Salomei tak wiele, przez stałe naciski i manipulacje ze strony matki szczególnie trudno mu było zdjąć. Pani Salomea stanowiła bowiem wzorcowy przykład matki neurotyka, która sama dotknięta była nerwicą. Z tego powodu Salomea nie potrafiła sama zapewnić synowi autentycznego ciepła, a jej wybuchy namiętności mogły powodować u kochanego w tak zaborczy i ograniczający sposób dziecka poczucie zagrożenia. Poczucie zagrożenia, a nawet wrogości, mógłby odczuwać również z powodu nagłego przechodzenia matki z nadmiernej opiekuńczości do pogardliwego odrzucania jego artykułowanych coraz wyraźniej potrzeb, a także ingerencji w jego wybory, polegającej na przykład na rozbijaniu jego przyjaźni (czego przykładem mogłaby być jej próba wpłynięcia na jego znajomość z Domańskimi) oraz wyśmiewania pierwszych prób niezależnego myślenia i tworzenia. Neurotyczny rodzic, sam nie tworząc satysfakcjonujących związków seksualnych ani emocjonalnych, czyni dziecko obiektem miłości[12]. Jednak zarówno lęk, jak i poczucie zagrożenia przed codzienną inwazją matczynych sugestii i nieznoszących sprzeciwu porad poeta

[11] Z. Sudolski, *Słowacki: opowieść biograficzna,* Warszawa 1996, s. 64.

[12] K. Horney, *Neurotyczna osobowość...*, s. 69.

wypiera, grając nawet przed samym sobą. Ucieka w wyparcie i tłumienie lęku, i powoli przenosi je na odcięcie się również w wymiarze fizycznym.

Freud uważał, że przyczyną lęku o charakterze neurotycznym są wyparte impulsy. Postrzegał też lęk jako skutek strachu przed takimi impulsami, których odkrycie lub zaspokojenie podmiot uważa za zagrożenie z zewnątrz[13]. Lęk i próba pokonania go, chęć docenienia i odwdzięczenia się, a jednocześnie przemożna potrzeba ucieczki od matki i jej matkowania, wdzięczność wraz z jednocześnie odczuwanym znudzeniem pomagającymi mu w późniejszych latach kobietami to przykłady tendencji konfliktowych, z którymi Słowacki będzie walczył, walcząc tym samym z samym sobą, prawie do końca życia. Jako neurotyk szuka rozwiązań kompromisowych, jednak gdy je znajduje, płaci za to więcej, a zadowala go to w mniejszym stopniu[14].

Słowacki nie ściąga maski, nawet przeżywając pierwsze młodzieńcze rozstania i rozczarowania. Gdy w czerwcu 1828 roku Ludwika Śniadecka, przez wielu nazywana pierwszą miłością poety, wyjeżdża do Bołtupia, Słowacki żegna się z nią bardzo obojętnie. Opisuje to wydarzenie w swoim pamiętniku, z którego poszczególne, uporządkowane według tylko poecie znanego klucza zapiski powstały wiele lat po przedstawionych w nim wydarzeniach. Uderza jednak język, jakiego Słowacki używa, budując opis ich pożegnania. Żegnał się z Ludwiką, która nie odwzajemniała jego uczucia, mówiąc „Nie zobaczymy się nigdy może"[15]. Nie podał jej nawet ręki, gdy wsiadała do kocza mającego ją wywieźć daleko od Wilna. Wydaje się, że w rolę zimnego Cassanovy, łamacza serc niewieścich, chciał lub potrzebował uciec Juliusz już wtedy. Być może nie był świadomy istnienia innych ról, w które można wchodzić w relacjach z kobietami. Zaplanowane pożegnanie przebiega dokładnie według planu, jaki Słowacki sobie uprzednio wymyślił. Jego pragnienie widzenia siebie jako zimnego i obojętnego rzuca światło na wiersze, w których cechy te przypisuje swoim aktualnym „wybrankom serca", na przykład Aleksandrze Moszczeńskiej w skierowanym do niej sonecie. Ucieczka od własnych uczuć i próby ich interpretacji oraz przeniesienie ich na kobietę to sposób postępowania, który będzie dla Słowackiego charakterystyczny przez lata.

Znudzony Flâneur i wysoce kwalifikowany emigrant

Po wyjeździe Ludwiki, pozbawiony stałej opieki ze strony pani Bécu, poeta zażywa „wolności" i miejskości w pełnej krasie – najpierw w Warszawie, a potem w Paryżu. Jeden z pierwszych polskich nowoczesnych inteligentów[16] odbiera jednak miasta

---

[13] Tamże, s. 62.

[14] Tamże, s. 22–23.

[15] J. Słowacki. *Pisma prozą*, opr. W. Floryan, t. 11, Wrocław 1952, s. 159. Dalej w tekście podaję oznaczenie P i stronę.

[16] W ten sposób określa poetę za Zofią Stefanowską Marcin Bajko; zob. tegoż, *Słowacki: Człowiek Wschodu, nowoczesny inteligent, Europejczyk,* [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II, Białystok 2013, s. 41.

w sposób nakazany przez epokę i dandysowską „modę", jawnie eksponując swoje znudzenie. Już z Warszawy żali się matce w listach, że ze spotkań z pannami Węgrzeckimi nie ma żadnej przyjemności, a wieczór w towarzystwie panny Kickiej znajduje nudnym[17]. Zarówno po nich, jak i po francuskich ulicach czy przedstawieniach, prześlizguje się spojrzenie Słowackiego, flâneura, niezaangażowanego obserwatora multimedialnego spektaklu przestrzeni miejskiej[18]. Młody Juliusz spaceruje ulicami ciągle niewłaściwych miast. Z kolejnych nie ucieka już przecież ani z przyczyn politycznych, ani z powodu nadgorliwego uczucia macierzyńskiego – co zatem nim powoduje? Poeta, choć znudzony, wciąż czyta miasto, rozumiane jako język lub palimpsest[19], oddając się elitarnemu zajęciu, jakim są niespieszne przechadzki. Towarzyszy im nie tylko nuda, ale wręcz obrzydzenie – Paryż bowiem budzi w nim, jak wszystko co francuskie, negatywne odczucia. Francję uważa za snobistyczną, nieciekawą artystycznie i burżuazyjną. Słowacki w Paryżu wciela się w rolę samotnego artysty-spacerowicza, wyrafinowanego estety, zniesmaczonego, znudzonego, a jednocześnie w jakiś sposób zafascynowanego miejską scenerią, którą postrzega jak widz na wzór wyimaginowanej sceny dramatycznej. Prze-chadzanie się jest czynnością niepoddającą się racjonalizacji i funkcjonalizacji; jest to odwleczenie spełnienia (tj. dojścia do celu), zawieszenie, byt nietrwały i przygodny[20].

Przechadzający się i znudzony flâneur to w dalszym ciągu tylko jedna z ról, w które wchodzi poeta. Jednak odgrywanie jej wychodzi mu przekonująco; nudę i niechęć do Francji eksponuje tak intensywnie, że trudno ją podać w wątpliwość. W Paryżu, ojczyźnie flâneurów, Słowacki poza narzekaniem na to, że miasto to nie jest ubóstwianym przez niego Londynem, w którym spędził miesiąc w ramach realizacji misji zleconej mu przez Rząd Narodowy, oddaje się życiu towarzyskiemu, sprawiając jednak wrażenie nie do końca tym usatysfakcjonowanego. Do nowej roli uczy się bowiem powoli.

Momentem, w którym Słowacki symbolicznie nakłada na twarz kolejną maskę – maskę światowca i wysoce kwalifikowanego emigranta, jest jego taniec z arystokratką. W nowej roli występuje 20 lutego 1832 roku w towarzystwie Michała Skibickiego, kiedy odwiedza księżną Adamową Czartoryską, każąc sobie wcześniej przygotować nowe ubranie u najlepszego krawca w Paryżu. Zatańczony z księżną mazur i walc są dla niego uwieńczeniem „wejścia na świat", zauważalnym sukcesem na salonach polskiej emigracji w Paryżu. Poeta chwali się matce tym doświadczeniem, podkreślając, że księżna go wybrała do tańca[21], wyraźnie traktując ten

---

[17] E. Sawrymowicz, *Kalendarium*..., s. 83 i 92.

[18] E. Rwers, *Ekran miejski*, [w:] *Pisanie miasta czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Januszewska, Poznań 1997, s. 50.

[19] Słowo wstępne Anny Zeidler-Januszewskiej w: *Pisanie miasta czytanie miasta*..., s. 7.

[20] M. Dzionek, *W stronę antropologii przestrzeni. Flâneur – szkic do portretu*, http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos2/texty/dzionek.htm [dostęp: 1.05.2017 r.].

[21] List do matki z 7 marca 1832 roku [w:] J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1952, s. 51. Dalej podaję oznaczenie L i stronę.

fakt jako pewnego rodzaju nobilitację. Bliskość fizyczna z atrakcyjną i poważaną przedstawicielką arystokracji jest przedstawiona nie jako doświadczenie natury erotycznej, ale raczej jako narzędzie do celu, jakim jest nobilitacja społeczna, bycie postrzeganym jako osoba światowa, szanowana i pożądana w towarzystwie.

Dandys w górach

Droga światowca Słowackiego prowadziła dalej do Szwajcarii – 30 grudnia 1832 opuścił Paryż i osiadł w Pâquis na przedmieściu Genewy, co w dalszym ciągu można odczytywać jako formę ucieczki przed matką. Tam, w ramach przeżywania silnej romantycznej fascynacji szalonym i żyjącym poza schematami Byronem[22], poeta tym bardziej zaczyna doceniać samotność jako ideę. Tropiąc ślady autora *Giaura*, Słowacki, widzący siebie na podobieństwo ciemnych charakterów bohaterów byronicznych właśnie, przyznaje przed samym sobą, że czas odciąć pępowinę. Myśl o matce, która stwierdziła, że po skończeniu nauk przez syna chętnie będzie mu partnerować w jego podróżach, była mu wyraźnie niemiła. O swoim wojażu myślał bowiem Słowacki jako „o poetycznej pustyni, na którą sam, jako poetyczna i ciemna osoba rzucony będzie" (P, 164). Przyznaje, że jest zmęczony matczynym wymaganiem stałej otwartości i zwierzania się, a wychowany między kobietami pragnie od nich jak najszybciej wyrwać się i być samotnym. Maska samotnika to również jedna z częstszych strategii *queer*, mających na celu ukrycie prawdziwych preferencji i potrzeb przywdziewających je osób.

Samotność nie oznacza oczywiście skrajnego odosobnienia i całkowitego braku kontaktów z ludźmi, dlatego również w Szwajcarii Słowacki gromadzi wokół siebie nowy krąg znajomych. Poeta, poznawszy jesienią 1833 roku Marię Wodzińską, późniejszą malarkę, szybko zżywa się z całą jej rodziną. Rok później w towarzystwie Teresy Wodzińskiej, jej dwóch córek i trzech synów, guwernantki i młodego Żmudzina, wyrusza na miesięczną wycieczkę w Alpy Wysokie, do której będzie później wielokrotnie nawiązywał w swojej twórczości. Niemal wszystkie miejsca, które stały się inspiracją dla opisania ich m.in. w *Beniowskim* i poematach *Rozłączeni* czy *W Szwajcarii*, takie jak kaskada Aar, kaplica Tella, lawiny i groty w okolicach Faulhorn i przełęcz Grimsel, zobaczył jednak poeta w gronie wyłącznie męskim – już po tygodniu bowiem biorące w wyprawie udział panie pożegnały

[22] Warto przypomnieć, że George Byron w Szwajcarii schronił się w atmosferze skandalu towarzyszącej jego separacji z żoną. Coraz popularniejsza staje się opinia, że nie tylko zdradzanie żony z wieloma kobietami, ale także homoseksualna przeszłość Byrona spowodowały konieczność opuszczenia przez poetę Wielkiej Brytanii. Więcej informacji o specyfice życia uczuciowego i seksualnego barona, określanego jako *bad, mad and dangerous to know* (dosłownie: zły, szalony i niebezpieczny, gdy się go zna) można znaleźć m.in. w artykule Fiony MacCarthy *Poet of all the passions*, https://www.theguardian.com/books/2002/nov/09/classics.poetry [dostęp: 4.05.2017 r.] oraz w biografii *BYRON. Life and legend*, Londyn 2002 – również jej autorstwa.

się z pozostałymi uczestnikami przy kaskadzie Giessbach i wróciły do Lucerny[23] (w której pozostały aż do wspólnego powrotu).

Jednak nie od opisu zdobycia szczytu Faulhorn, liczącego 2681 m.n.p.m. czy wrażeń z pobytu na przełęczy Grismel, z której roztacza się widok na lodowiec Rhonegletscher, rozpoczyna się list, w którym Słowacki zdawał matce sprawozdanie ze swoich najnowszych wojaży. Napisany już z Genewy, raptem dzień po wydarzeniach i widokach, które duszy poety nie mogły pozostawić nieporuszonej, list do matki z 21 sierpnia 1834 roku, zaczynał się bowiem od.... opisania fantastycznego ubioru, w którym poeta przemierzał górskie szlaki. Rola dandysa, w którą poeta wchodził w tamtym okresie szczególnie chętnie, uwidacznia się tu ze szczególną intensywnością – żaden element stroju nie zostaje ominięty w szczegółowym autoportrecie, jaki kreśli Słowacki w liście. Rynsztunek poety, w którym wybrał się na tę męską wyprawę, przedstawiał się następująco:

> Miałem płócienną blousę, haftowaną zielonym jedwabiem czy też włóczką, pas czarny skórzany, białe szarawary, kapelusz ze słomy białej i czarnej pleciony, dość niski, z ogromnymi skrzydłami i opasany purpurową wstążką – do tego na grubej podstawie trzewiki – i kij wyższy ode mnie, biały z żelaznym końcem, jakiego zwyczajne górale używają. W ubiorze tym wyglądałem tak młodo, że mi dawano lat 15 wieku (L, 199).

Ten bezpieczny opis własnej fizyczności, który przybrał formę szczegółowego sprawozdania, zastępuje opis faktycznego dojścia na szczyt i wagi tego doświadczenia, a tym samym pozwala ominąć narzucony przez matkę nakaz otwartości. W powstałej w tym czasie poezji opisującej owe wydarzenia odczucia podmiotu lirycznego przedstawiane są w bardzo zawoalowany sposób. Jednocześnie męsko-męskie wyprawy na tyle przypadną Słowackiemu do gustu, że kilka lat później, mieszkając w Neapolu, na szczyt Wezuwiusza i do ruin Pompei wybierze się również w towarzystwie pozbawionym kobiet – Teofila Januszewskiego, Jana Gaya i Jana Wańskiego[24].

Zanim jednak poeta znajdzie się we Włoszech, w wyniku kolejnej rejterady przed kobietami schroni się w niewielkiej urokliwej szwajcarskiej miejscowości Veytoux. Do tego, że uciekł, przyznaje się otwarcie w liście do matki, pisząc do niej stamtąd 23 sierpnia 1835 roku: „otóż wyznam Ci, że uciekłem – a to dlatego, że córka domu [mowa o Eglantynie Pattey, wzdychającej do poety, goszczącego w pensjonacie jej matki – MN], widząc mię dosyć zajętego panienką młodszą od niej [Marią Wodzińską – MN] – i widząc tę panienkę dosyć mi sprzyjającą – zaczęła schnąć – i zachorowała niebezpiecznie – i matka domyśliła się, o co rzecz idzie, i musiałem postąpić sumiennie, to jest odjechać..." (L, 252). Na „odpoczynku" od adoratorek i uspokajaniu sumienia poeta spędzi melancholijny miesiąc w malowniczej szwajcarskiej wiosce. W tym czasie rozpocznie starania

[23] E. Sawrymowicz, *Kalendarium...*, s. 221.

[24] Z. Sudolski, *Słowacki...*, s. 163.

o uzyskanie paszportu, koniecznego do odwiedzenia Rzymu, do którego wyruszy w lutym 1836 roku.

Inne spacery

W Rzymie poeta dalej oddaje się spacerom, ale zdaje się znacznie spokojniejszy niż w genewskim, pełnym ciepła pensjonacie pań Pattey. To tu po raz pierwszy może dzielić z kimś nie tylko zachwyt nad monumentalnymi antycznymi budowlami, ale także niemal każdą myśl – mowa oczywiście o poznanym w maju Zygmuncie Krasińskim, który szybko stał się jedną z najbliższych Słowackiemu osób. Na tyle bliskich, że po spędzeniu pierwszych od lat świąt Wielkiej Nocy w gronie rodzinnym z przebywającymi aktualnie we Włoszech Teofilami (bratem Salomei i jego rodziną), oddala się od nich dla autora *Irydiona* właśnie. I choć w dalszym ciągu określałabym Słowackiego jako poetę bez miejsca, wiecznie obcego, nieosiedlonego i trwale niespokojnego, to właśnie w rzymskich willach, wśród róż i cyprysów, na ruinach dawnych pałaców cesarskich, odnajduje on w jakiś sposób swoje miejsce na Ziemi, miejsce, do którego chce wracać, miejsce ważne i ulubione.

I pomimo że odwiedzony wkrótce przez Słowackiego Neapol wizualnie zachwyci go niemniej niż Wieczne Miasto, to czas spędzany z musu z rodziną matki będzie dla niego coraz bardziej męczący. Nuda, poczucie obcości i nieadekwatności podczas gawęd porannych z Teofilami tak bardzo dają mu się we znaki, że decyduje się „uciec" – wpierw do Sorrento, a później na największą wyprawę w swoim życiu.

Wielka ucieczka

W latach 1836–37 Słowacki pozbywa się na chwilę maski wiecznie niezadowolonego, zdystansowanego flâneura i wyrusza w „podróż właściwą", kierując się na Bliski Wschód. Melancholia ostatnich lat, zwątpienie egzystencjalne i aksjologiczne, każą mu wyjechać na tyle nagle, że dla samego poety przyczyny jego wyjazdu stanowią pewnego rodzaju zagadkę, choć jednocześnie część jego powodów jest znana. Są nimi: chęć zobaczenia grobu Chrystusa w Jerozolimie, psychologiczna potrzeba ustalenia mocy charakteru, realizacja dziecięcego marzenia ujrzenia Grecji pełnej herosów i bohaterów[25], które to marzenie poeta dzielił z Byronem. Nie można też zapomnieć o motywacji, jaką była chęć podjęcia wielkiej podróży romantycznej jako takiej, która dzięki koncentracji na wewnętrznym „ja" miała pomóc w pogłębieniu wrażliwości, poszerzyć możliwości wyobraźni, a także umożliwić dotarcie do własnego wnętrza i otwarcie na bogactwo rzeczywistości. Ta forma turystyki mogła też wpłynąć na jego kompetencje pisarskie, a dla Słowackiego była to motywacja równie istotna co wszystkie wcześniej wymienione.

[25] Por. M. Kalinowska, *Juliusza Słowackiego Podróż do Ziemi Świętej. Glosy*, Gdańsk 2011, s. 10–12.

Rozpocząwszy swą podróż w Otranto wraz z Zenonem Brzozowskim, od którego pożyczył na ten szalony cel pieniądze, dociera z nim na Korfu. Z Grecji przemieszcza się do Egiptu, zwiedza Aleksandrię i Kair, spływa wzdłuż Nilu, po dwunastodniowej kwarantannie w El Arish, 2 stycznia 1836 roku dociera do Jerozolimy. Pobyt w tamtych okolicach, a zwłaszcza w Betlejem, Nazarecie i Kanie Galilejskiej to dla Słowackiego doświadczenia natury duchowej – nad samym Jeziorem Genezaretańskim poecie zdaje się, że widzi Chrystusa z głową otoczoną promieniami. W styczniu zwiedzi też Damaszek, Bejrut i Palestynę. Kolejnym przeżyciem o charakterze religijnym jest dla późniejszego autora *Genezis z Ducha* prawie dwutygodniowy pobyt w ormiańskim klasztorze Betcheszban, w którym tworzy *Anhellego*. Z Betcheszban wraca do Bejrutu, skąd przez w maju rusza w miesięczny rejs do Livorno, by 12 lipca 1837 wyjechać z powrotem do Florencji.

Ta wielka, zaskakująca dla samego poety, pełna wrażeń, inspiracji i niecodziennych doświadczeń, takich jak wdrapywanie się na piramidę Cheopsa, degustacja opium czy podróżowanie na wielbłądzie, wyprawa bywała wielokrotnie i różnorako interpretowana przez późniejszych badaczy życia Słowackiego. Część z nich rozpatruje nagły wyjazd poety w kategoriach politycznych, a tygodniowy pobyt Słowackiego i Brzozowskiego w Aleksandrii interpretuje jako formę rekonesansu politycznego Bliskiego Wschodu, podjętego na zlecenie księcia Adama Czartoryskiego. Swoją tezę argumentują dyplomatyczną przeszłością Słowackiego (jako pracownik rządu powstańczego przewoził z Drezna do Paryża i Londynu tajną korespondencję) oraz łatwością nawiązywania ważnych znajomości, m.in. z wicekrólem Egiptu, Muhammadem Ali czy greckim bohaterem narodowym Konstandinosem Kanarisem. Bardziej prawdopodobna wydaje się jednak teoria, której wyznawcami są m.in. Barbara Riss czy Jan Zieliński, głosząca, że inspiracją do podróży na Wschód była dla Słowackiego nie tylko podobna podróż, jaką odbyli Chateaubriand, Balzak czy wspomniany już idol poety, Byron, ale też zachwyt Zygmunta Krasińskiego nad zabytkami orientalnego świata, którym „zaraził się" także dzielący z nim pasje i tematy do rozmów Juliusz. Co ciekawe, Słowacki nie poinformował autora *Irydiona* o planach wyruszenia na wyprawę na Wschód. Najwyraźniej zirytowany tym faktem i przedłużającą się nieobecnością ukochanego kompana do spacerów Krasiński wielokrotnie podważał wybranie przez Słowackiego na towarzysza podróży Zenona Brzozowskiego, którego w listach do bliskich nazywał m.in. największym głupcem pod słońcem[26].

Do tak ewidentnych przejawów zazdrości nie daje już Słowacki Krasińskiemu powodów po powrocie do Włoch – we Florencji bowiem ich relacja ponownie przybiera formę sprzed wyjazdu. Powrót do Europy można paradoksalnie nazwać powrotem do ucieczek – wraz ze zintensyfikowaniem spotkań z Zygmuntem rozpoczął Juliusz na nowo swoje przedziwne umizgi z kobietami. Oświadczyny

[26] „Dziwi mnie niepomału, że dupa Brzozowskiego powędrowała do Egiptu" – tak dosłownie pisze do swojego przyjaciela, Adama Sołtana, Krasiński; Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa, 1970, s. 126.

pewnej Włoszki budzą w poecie ogromny niesmak, nadzieje na ślub z poznaną dwa tygodnie wcześniej Aleksandrą Moszczeńską zostają bardzo szybko rozwiane, a ostatecznie poeta decyduje się powrócić do Paryża, bo przeraża go uczucie niejakiej Fornariny, lokalnej piękności. We Francji, a głównie w nigdy nie pokochanym Paryżu, pozostanie już do śmierci, z małą przerwą na odwiedzenie Księstwa Poznańskiego wiosną 1848 roku.

Poeci bez miejsca

Specyfika podróżowania Słowackiego podobna jest do sposobu przemieszczania się innego twórcy bez miejsca, niespokojnego, neurotycznego. Zapoznając się bliżej z życiem Edwarda Stachury, autora wielu tekstów o nadwrażliwości, włóczędze i niepokoju, można – pomimo dzielących obu twórców lat, sytuacji geopolitycznej i wielu innych różnic – odnaleźć między nimi pewne podobieństwa, dotyczące rodzaju i motywacji ich podróżowania. Ich neurotyczne wojaże i takież zmiany miejsc pobytu zdają się mieć pewne wspólne przyczyny.

Słowackiego ojciec umarł, osierocając syna, który ze swoim ojczymem, Augustem Bécu, nie nawiązał nigdy bardziej zażyłej relacji; kontakt Stachury z ojcem również trudno było uznać za wzorowy – konserwatywny Stanisław bywał dla syna surowy i nieznoszący sprzeciwu. Nie zgodził się dawać pieniędzy na utrzymywanie nastoletniego, a potem dorosłego już Edwarda, przez co autor *Całej jaskrawości* zmuszony był m.in. nocować na dworcach[27]. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z sytuacją, w której młody, wrażliwy chłopiec nie spełnia wymagań stawianych przez apodyktycznego rodzica.

W obu przypadkach mamy też do czynienia z mężczyznami, którzy do swojej własnej płci nie są tak przywiązani jak niektórzy nieustannie podkreślający swoją męskość i seksualność twórcy. W okresie, kiedy cenzura zaborców była najbardziej restrykcyjna, Słowacki podpisywał się jako nigdy nieistniejąca Zofija S., fikcyjna córka pisząca listy do matki – przybieranie przez mężczyzn żeńskiego pseudonimu nie zdarza się często w wieku XXI, w wieku XIX natomiast było ewenementem. Ambiwalencja Steda w temacie męskości i żeńskości objawiała się z kolei nazywaniem istotnych w jego życiu kobiet przy pomocy specyficznych pseudonimów. Stachura nazywał czule *Biofizykiem* Barbarę Czochralską, a Danutę Pawłowską, pierwszą kobietę, do której zbliżył się po rozstaniu z żoną, *Guliwerką* lub *Ostatnią Mohikanką*.

Zarówno Słowacki, jak i Stachura, do końca życia pozostaną w pewnym stopniu zależni finansowo od rodziców, co spowoduje neurotyczne powstrzymywanie się od okazywania a nawet odczuwania jakiejkolwiek urazy wobec nich. Skumulowane gorzkie zarzuty wobec bliskich są czymś, co neurotyk musi wypierać, ale przychodzi mu to z coraz większym trudem. Finalnie zmusza siebie samego do uznania,

[27] H. Malijewska, *Wędrówki i ucieczki w życiu i twórczości Edwarda Stachury*, niepublikowana praca dyplomowa, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2011.

że inni nie są winni, i że powinien winić tylko siebie[28]. W jednostce neurotycznej obecne są sprzeczne dążenia, występuje konflikt między pragnieniami a lękami[29]. Mimo miłości, jaką obaj artyści darzyli rodziców, narastał w nich bunt. Ten bunt, który nie ma prawa bytu, złość, która nie może znaleźć swojego ujścia, połączone ze specyficznym nastawieniem do kobiet w ogóle, zwłaszcza tych, które przez Juliusza lub Edwarda postrzegane były jako nachalne, znalazł ujście w częstych wojażach, będących formą pośrednią między ucieczką a podróżą, oraz w relacjach męsko-męskich.

Nie znaczy to wcale, że relacje damsko-męskie były dla nich nieistotne. Obaj specyficzni twórcy potrzebowali kobiet jako czytelniczek ich tekstów, korespondentek, wspierających przyjaciółek. Jednocześnie jednak do spraw dla nich najważniejszych: do podróży, wymiany myśli, odkryć – niezbędni im byli inni mężczyźni.

Słowacki, poeta niepasujący, drażniący, trudny, wiecznie obcy, wieczny cudzoziemiec, podróżował między innymi dlatego, że bezskutecznie poszukiwał przestrzeni ludzkiej, gdzie mógłby mieć własny „dwór wyznawców", jak np. Adam Mickiewicz, któremu udało się znaleźć swoje miejsce (również wśród ludzi) i którego doświadczenie emigracji było z tego powodu zupełnie odmienne. Jednak podróże bardziej oddalały Słowackiego od znalezienia takiej bezpiecznej przestrzeni, własnego miejsca na świecie niż przybliżały. Mogło to być spowodowane tym, że powód ucieczki, mimo wszelkich niesprzyjających warunków zewnętrznych, był w jego przypadku przede wszystkim wewnętrzny i powodował specyficzny odbiór przestrzeni. Specyfika tego odbioru polega na tym, że każda przestrzeń postrzegana była przez niego jako obca, niepasująca i taka, którą koniecznie należy zmienić i koniecznie znów wyruszyć w drogę, nawet gdyby miała znów być trudna, szukając ukojenia, którego – jak wiemy – w żadnym miejscu ani w kimś bliskim nie znalazł.

Summary

The idyllic Krzemieniec, where the poet was born, many of the greatest cities of the nineteenth century Europe and hated capital of France, finally – the courtesy visit to the king of Egypt and the recluse time in the Betcheshban monastery, hidden in the mountains of Lebanon… Despite thousands of places that Juliusz Slowacki had visited rarely we think of him as a traveler. This „highly-qualified emigrant", even though he had spent most of his life in Paris, the capital of flâneurs, experienced the life of emigrant also in other countries. The oddity of poet was even expressing in the way he discovered new places, which, no matter its kind, never seemed to satisfy him for a long time. What was the nature of his traveling and self-perception as an eternal „the other" and an uncanny stranger? What was the author of *Podróż do Ziemi Świętej* escaping from?

Key words: Słowacki, Stachura, podróż

[28] K. Horney, *Nowe drogi w psychoanalizie*, Warszawa 1987, s. 228–230.
[29] K. Horney, *Neurotyczna osobowość…*, s. 74.

MARTA JUSTYNA NOWICKA – *doktorantka Filologicznych Studiów Doktoranckich na Uniwersytecie Gdańskim. Absolwentka gdańskiej polonistyki, w życiu zawodowym związana z kreatywnym światem gier planszowych, w życiu naukowym z magicznym światem polskiego romantyzmu (za którym tęskni w godzinach pracy). W swoich tekstach porusza tematykę związaną z płcią, emocjami i odzyskiwaniem znaczeń. Pracuje nad dysertacją ukazującą postać Juliusza Słowackiego z perspektywy queer studies. W kręgu jej zainteresowań znajduje się nowy brutalizm, feminizm trzeciej fali oraz nieśmiałe próby obcowania z psychoanalizą jako metodą interpretacji literatury.*